

Podcast *Finanse bardzo osobiste*, odcinek 22

Data publikacji: 2016-05-12

link do opisu na blogu: <http://marciniwuc.com/fbo-022/>

FBO 022: Jak chronić kapitał, gdy zacznie się krach? Rozmowa ze Zbyszkim Papińskim z App Funds

Cześć! Witam Was bardzo serdecznie w dwudziestym drugim odcinku podcastu *Finanse bardzo osobiste*. Jest tak niesamowicie piękna pogoda dzisiaj, po prostu coś wspaniałego. Odchylam właśnie zasłonę teraz, przy swoim biurku, i patrzę na błękitne niebo, piękne, białe chmury. Świeci słońce, no i ta zieleń – taka napuchnięta, bujna zieleń, która w kwietniu wybuchła jak popcorn, a teraz pokazuje potęgę. Ach... uwielbiam maj. To jest mój wspaniały, ukochany miesiąc.

Maj jest wspaniałym miesiącem również ze względu na długi majowy weekend, szczególnie że mój w tym roku trwał prawie dwa tygodnie. Najpierw realizując moje noworoczne postanowienia, żeby spędzać dużo owocnego, fajnego czasu z rodziną – żoną i dziećmi. Miałem okazję bardzo fajnie wypocząć pod Olsztynem w ośrodku jeździeckim, gdzie po roku przerwy wróciliśmy wszyscy do jazdy konnej. A ja zbliżyłem się do realizacji jednego z celów na mojej liście stu rzeczy do zrobienia przed śmiercią. Pisałem kiedyś o tym, że mam taką listę i tam jeden z punktów to: „przeskoczyć konno wysokość jednego metra”. Udało mi się w majowy weekend przeskoczyć 60 cm – biedny koń przy mojej wadze – ale to była naprawdę bardzo fajna impreza.

Natomiast w ubiegły weekend byłem na Festiwalu Netia Off Camera w Krakowie – na festiwalu filmów kina niezależnego. Świetna impreza, superenergia. No i poznałem kilka niesamowitych osób. Dwie z nich zaprosiłem również na podcast. Jeżeli wszystko się uda, jeżeli uda nam się spotkać – bo to są ludzie bardzo zajęci – to będę miał niesamowitych dla Was gości na letnie odcinki podcastu. Także trzymajcie kciuki.

Ale dzisiejszy gość jest również wyjątkowy. To jeden z najbardziej zasłużonych, najdłużej publikujących blogerów finansowych w Polsce. To Zbyszek Papiński z bloga App Funds, którego znamy głównie jako blogera, ale on jest przede wszystkim inwestorem. Tak naprawdę z inwestowania i z pisania o tym inwestowaniu utrzymuje się konsekwentnie od lat.

Jest takie giełdowe powiedzenie, które mówi: „Sale in may and go away”, czyli ‘sprzedaj to, co masz w maju’ – jeżeli chodzi o akcje – ‘i jedź na urlop’, bo pewnie będą spadki.

Jeżeli dołożymy do tego zbliżający się termin publikacji ratingu dla Polski przez Agencję Moody's, która ma mieć miejsce w piątek trzynastego. Dzisiaj, kiedy to nagrywam, jest wtorek. I jeżeli połączymy to z różnego rodzaju pesymistycznymi komentarzami – ale nawet z mailami, które od Was otrzymuję, na temat tego, co to będzie i jak się zabezpieczyć w sytuacji, kiedy nastąpi coś, co możemy określić mianem krachu – no to postanowiłem zaprosić Zbyszka – on ma taki wewnętrzny spokój – i sobie na spokojnie z nim porozmawiać: jak taki krach mógłby wyglądać, może kiedy mógłby nastąpić i co będzie się działo z cenami różnego rodzaju aktywów: akcjami, obligacjami korporacyjnymi, co ze złotem, co z walutami, nieruchomościami. Tak sobie ze Zbyszkiem przewędrowaliśmy przez różne klasy aktywów, rozmawiając o tym, co mogłoby się wtedy stać.

Spokojnie, nie wieszczę krachu. Na końcu podcastu opowiem Wam jeszcze o zmianach, które w swoich inwestycjach zrobiłem, ale prawda jest taka, że rynki są cykliczne, więc powiedzenie: „Zbliża się krach” jest aktualne i warto sobie pomyśleć, czy jesteśmy w jakiś sposób do tego przygotowani. Zapraszam Was bardzo serdecznie do wysłuchania dzisiejszego podcastu.

Moim dzisiejszym gościem jest Zbyszek Papiński, prowadzący blog App Funds. Cześć, Zbyszku!

Witam wszystkich serdecznie i ciebie, Marcinie.

Zbyszek to zdecydowanie jeden z najbardziej zasłużonych blogerów finansowych, bo dzieli się swoją wiedzą i spostrzeżeniami na temat inwestowania nieustannie od września 2007 r. To jest bardzo ważna data, nie tylko dlatego, że pokazuje, że Zbyszek bardzo długo na temat inwestycji pisze, a jak się zaraz dowiecie – inwestuje dużo, dużo dłużej, ale też ze względu na to, co wówczas działo się na rynkach finansowych i pewnie co za jakiś czas znowu się powtórzy, stąd temat naszej dzisiejszej rozmowy: „Jak chronić kapitał, gdy zacznie się krach?”.

Bardzo groźnie to brzmi.

Brzmi to bardzo groźnie, prawda? Zbyszek się uśmiecha, celowo wybraliśmy taki temat, dlatego że od jakiegoś czasu mam wrażenie, że coraz więcej osób o zbliżającym się krachu lubi mówić i pisać; dostaję maile również od Was z takimi pytaniami, więc trochę ten temat poruszymy i mamy nadzieję, że dzięki tej rozmowie uda się Wam i również nam nabrać trochę większego dystansu do tego.

No dobra, Zbyszek, zanim przejdziemy do tematu rozmowy, opowiedz, czym się zajmujesz, jak długo to robisz i jak wyglądały początki.

Aktualnie mogę nazwać się blogującym inwestorem, choć z zawodu jestem lektorem angielskiego, a giełdą zainteresowałem się zupełnie przypadkowo. Po prostu byłem niezadowolony z zysku z lokat i tak zaczęła się moja przygoda.

Czyli lokaty płaciły mało, więc stwierdziłeś, że chcesz poszukać wyższych zysków gdzie indziej?

Właściwie to było troszeczkę inaczej, ponieważ to były lata 90., kiedy nominalnie lokaty płaciły całkiem nieźle, ale mniej, niż wynosiła wtedy inflacja, bo były to czasy galopującej inflacji. Równocześnie obserwowałem trochę z daleka pierwszą hossę na giełdzie i to mnie skusiło, chociaż na nią nie zdążyłem, to ją obserwowałem z boku.

Czyli można powiedzieć, od kiedy już inwestujesz?

Tak naprawdę moja przygoda zaczęła się w połowie lat 90. i to był specyficzny okres, ponieważ na początku na polskiej giełdzie można było zarabiać tylko wtedy, kiedy rynek rósł. Nie było dostępnych instrumentów pochodnych ani nie można było właściwie inwestować za granicą. Poza tym nie działał internet, praktycznie dopiero raczkował, prowizje były też wysokie, co utrudniało życie, ale przede wszystkim w tamtym okresie rynek spadał i ja razem z tym rynkiem spadałem. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego wybieram takie doskonałe spółki i one jednak tanieją. To mnie skłoniło do tego, żeby poszukiwać przyczyn tej porażki i przez to zacząłem czytać wszystko, co się da, na ten temat. Uczęszczałem na różne kursy, szkolenia. Równocześnie cały czas testowałem przeróżne instrumenty i strategie, aż w końcu zrozumiałem, że nie istnieje jedna, magiczna metoda i każdy powinien opracować własną, indywidualną, dopasowaną do swoich celów i potrzeb.

Twoje doświadczenie jest faktycznie bardzo, bardzo długie, a to, co ja szczególnie sobie cenię u ciebie, to jest taki spokój i dystans w podejściu do inwestycji, dlatego stwierdziłem, że będziesz bardzo ciekawym rozmówcą do tego tematu. Przed naszym spotkaniem rzuciłem okiem na twój blog. Ten blog jest dostępny pod adresem: appfunds.blogspot.com i ze zdumieniem stwierdziłem, że od uruchomienia opublikowałeś już ponad 2200 artykułów. Zbyszek, skąd ty masz na to czas?

Przede wszystkim inwestowanie wymaga dużej dyscypliny i dla mnie pisanie na blogu jest właśnie ćwiczeniem takiej dyscypliny przez regularne pisanie oraz publikowanie artykułów, i dodatkowo jest to dla mnie jakaś kronika naszych czasów. Można sobie zajrzeć, co się działo w 2009 roku na rynkach finansowych i jak ja na to patrzyłem.

A powiedz: jak czytasz z perspektywy czasu swoje posty właśnie z okresu początku bloga, to widzisz rozwój, dziwisz się sposobowi, w jaki myślałeś? Czy to doświadczenie faktycznie dużo daje?

Myślę, że są one dosyć śmieszne, bo testowałem różne techniki pisania, zupełnie nie miałem o tym pojęcia, więc te pierwsze są nawet dość zabawne.

Zbyszk, prowadzenie bloga i inwestowanie to jest tak naprawdę twoja praca. Jesteś poza samym blogowaniem również inwestorem, więc powiedz trochę więcej jeszcze o swoich doświadczeniach w tym obszarze. Od czego faktycznie zaczynałeś? Czy to była faktycznie giełda, tak jak wspomniałeś, czy jakieś inne jeszcze masz doświadczenia w tym zakresie?

Przez lata testowałem najróżniejsze instrumenty finansowe i strategie, wszystko, co właściwie się dało. Tak naprawdę dzięki temu myślę, że potrafię znaleźć takie okazje, gdzie znajdę jakąś przewagę nad rynkiem. Takim przykładem była sytuacja z początku mojego bloga, kiedy zupełnym przypadkiem wszedłem w rynek srebrnych monet kolekcjonerskich, tak zwanych lustrzanek, i to wszedłem w tym najgorętszym okresie hossy, kiedy każdy się tym tematem interesował. Znając mechanizmy tego typu baniek spekulacyjnych, na szczęście bez trudu udało mi się zidentyfikować szczyt, kiedy już pokazywano kolejki do NBP w telewizji spragnionych wielkich zysków inwestorów kupujących srebrnego Sokoła.

Były, były. Kolejki po monety.

I wtedy wiedziałem, że już trzeba się jak najszybciej ewakuować po każdej cenie. Dzięki temu nie zostałem z całą szufladą srebrnych monet o niewielkiej wartości, tak jak wielu innych tamtych inwestorów.

Okej, to niewątpliwym sukces, ale ja zawsze pytam moich rozmówców: jaka była twoja największa wpadka inwestycyjna, o ile jeżeli możesz się nią podzielić, albo jakieś inny błąd, żeby pokazać, że to nie jest tak, że doświadczeni inwestorzy nie mylą się nigdy?

Myślę, że wpadek jest całe mnóstwo. Praktycznie w każdym roku zdarzają się jakieś mniejsze czy większe błędy. Największa wtopa no to oczywiście rynki lewarowane, czyli kontrakty terminowe na WIG20 – pozycja w niewłaściwą stronę, wyłączenie internetu, wyjście z domu, syndrom Boga, powrót i wyczyszczone konto.

No tak, faktycznie lewar działa zawsze w dwie strony, zarabia się szybko i dużo traci również szybko, a nawet więcej, bo można stracić więcej niż kapitał, który mamy do dyspozycji.

Szczególnie teraz, jeżeli mamy dostęp do platform brokerów rynku Forex. One są tak skrótowo nazywane: rynku Forex, bo tak naprawdę jest tam dużo więcej instrumentów, w każdym razie oferują bardzo wysoką dźwignię i ta dźwignia działa w dwie strony. Najczęściej przeciw nam.

Ale przecież możesz pobrać darmowego e-booka i zostać profesjonalnym inwestorem w 20 minut zgodnie z reklamami, które tam gdzieś za mną ganiają po internecie.

Tak, to jest po prostu bardzo lukratywny segment i tego się nie da ukryć, bo to są szybkie zmiany salda rachunku, więc wiadomo, że większość ludzi się skusi na szybkie zyski i szybko dlatego straci. Tak że nie znaczy to, że tam w ogóle nie da się zarobić, ale jest to na pewno bardzo trudne.

Dobrze, Zbyszek, już pomału zbliżamy się do obecnych czasów. Start twojego bloga przypadł na wrzesień 2007 roku. Wiem z perspektywy czasu, że to był bardzo ciekawy moment. To znaczy wtedy tego nie wiedzieliśmy, ale to był tak naprawdę koniec trwającej wiele lat hossy i próg potężnego kryzysu finansowego, który doprowadził do ogromnych spadków na giełdach, do przeceny bardzo wielu aktywów, no i do paniki, której dawno nie obserwowaliśmy na rynkach. Opowiedz trochę, jak to wyglądało z twojej perspektywy: co czułeś, inwestując na takim rynku?

Dla mnie to było dosyć ciekawe doświadczenie, ponieważ u szczytu naszej bańki zaczynałem pisać bloga – dokładnie w lecie 2007 roku zanotowaliśmy szczyt wszech czasów na indeksie WIG, który zresztą jest do dzisiaj niepokonywany, i zacząłem pisać o inwestowaniu na blogu we wrześniu, więc właściwie zaraz po wakacjach. I stąd były takie duże problemy ze znalezieniem właściwych aktywów na szczycie hossy. Oczywiście próbowałem coś – z dosyć słabym skutkiem. Wycofałem się, później właśnie była mowa o tych monetach, ale generalnie chyba prawie każdy, kto miał jako takie doświadczenie, wiedział, że to jest bańka spekulacyjna, która pęknie, ale każdy myślał, że jeszcze zdąży się załapać na ten ostatni pociąg do góry, na tę ostatnią falę. Bo one były bardzo spektakularne, naprawdę każdy może sobie przypomnieć, zwłaszcza na małych i średnich spółkach w Polsce te fundusze biły wtedy rekordy popularności.

100% rocznie zysków, prawda?

Tak, bo indeks małych spółek sWIG80 urosł chyba kilkunastokrotnie od 2002 roku, więc to była naprawdę niesamowita fala wzrostowa. Później, jak to wszystko pękło, to właściwie w Polsce my się nie możemy pozbierać do dzisiaj, bo o ile na rynkach zachodnich te rekordy z 2007 roku zostały już dawno przekroczone, to u nas te poziomy są dużo niższe i pojawiły się inne czynniki, ale generalnie ta bessy w naszej świadomości chyba jest do dzisiaj.

Te gwałtowne spadki trwały do lutego 2009 roku, no i później – jak to zwykle po spadkach – rozpoczyna się odbicie.

Była olbrzymia fala wzrostowa. Ona szczególnie mnie zaskoczyła, bo tak naprawdę myślałem, że to jest tylko odbicie i będzie dalsza część spadku, natomiast wtedy tak właściwie te spadki zostały zatrzymane, zwłaszcza na rynkach rozwiniętych, ponieważ w Polsce niestety giełda do tej pory jakoś tak trochę kuleje.

Czy jak te wszystkie spadki miały miejsce, miałeś jakieś akcje, aktywa? Chodzi mi o to, czy czułeś te emocje towarzyszące inwestorowi, który widzi, jak topnieją jego pieniądze?

No właśnie nie, bo ja akurat jestem taki, że staram się od razu uciekać, jeżeli widzę zbyt duże straty w portfelu, więc dla mnie te emocje pewnie jakieś były, ale szczerze mówiąc, bardziej żałowałem tego, że nie załapałem się na ten rajd do góry – to był mój większy żal niż jakiś ból odczuwany w spadkach. Byłem dość nietypowym przypadkiem, bo większość ludzi raczej została z tymi otwartymi pozycjami, czyli kupionymi bardzo drogo jednostkami funduszy inwestycyjnych czy akcji na szczycie, i może niektórzy mają je do tej pory, nie wiem tego, ale może tak jest. Ja natomiast trochę tak jakby inaczej to wszystko przeżywałem, też z innego powodu. Zacząłem pisać komentarze giełdowe i moja aktywność musiała się mocno ograniczyć. Pisałem komentarze giełdowe w serwisie notowany.pl właśnie zaraz po upadku banku Lehman Brothers.

15 września 2008 roku.

Tak, 15 września, po weekendzie, kiedy nie znaleziono nikogo chętnego do konta w banku.

Koniec finansowego świata.

Tak, właśnie w tym okresie zacząłem pisać codzienne komentarze giełdowe. Mogę powiedzieć, że byłem na bieżąco, w środku tego cyklonu, od strony raczej sprawozdawcy niż uczestnika.

Ale to nie była pierwsza bessa, którą widziałeś?

Oczywiście, że nie. Tak jak mówiłem, w pierwszej uczestniczyłem – to była taka pełzająca w latach 90., która miała swoje apogeum w tak zwanym kryzysie rosyjskim, kiedy Rosja zbankrutowała w 1998 roku w wakacje. Wcześniej jeszcze była bessa w 1994 roku, ale akurat byłem wtedy w Stanach i żeby było śmieszniej, to w ogóle poszedłem na Wall Street i bardzo byłem rozczarowany, mówię: „Co to jest? Jakaś taka mała ulica, nic tam ciekawego nie ma” i poszedłem znaleźć jakiś większy budynek niż ten giełdowy. Byłem bardzo rozczarowany, bo widziałem parę filmów wcześniej, że ta giełda to jest coś takiego ekscytującego, a ja tam poszedłem chyba w sobotę – już nie pamiętam teraz – ale jak zobaczyłem tę ulicę, to wszystko, mówię: „Kurczę, to jest ta cała Wall Street? Nie, no to się do niczego nie nadaje. Idę zobaczyć jakieś Chinatown albo coś ciekawszego”. Przez to mnie ominęła bessa w Polsce, bo po prostu nie byłem

wtedy w kraju, więc jej naocznie nie widziałem, tej pierwszej. Natomiast bardzo dobrze pamiętam pęknięcie banki internetowej i w tym już uczestniczyłem. I nawet mogę się przyznać, że trochę zarobiłem na tym, bo jeszcze był indeks TECHWIG, i pamiętam, że mi się udało raz, dwa razy trafić na takie sytuacje, jak spadał po 10% i było zamknięcie na dolnych widełkach, to do dzisiaj pamiętam. Czyli, można powiedzieć, fartem mi się udało i byłem krachmanem. Aż zlikwidowano ten indeks w końcu.

Tak jest. No dobra, à propos krachu: tak jak mówię, mam wrażenie, że ten temat jest coraz bardziej popularny i jak włączy się różnego rodzaju media, i słyszy się spekulacje i emocje mówiące o różnego rodzaju problemach, to można sobie wyobrazić, że gdzieś tam krach nad nami wisi. Gospodarki są coraz bardziej zadłużone, mamy do czynienia z eksperymentami banków centralnych, które do tej pory nie miały tak naprawdę miejsca.

I chciałbym, żebyśmy zrobili teraz dwie rzeczy: trochę sobie tak pospekulowali co do tego, jakby taki krach mógł wyglądać, ale przede wszystkim porozmawiali o tym, jak w takim środowisku będą zachowywać się różnego rodzaju klasy aktywów.

Czyli najpierw zacznijmy od małego science fiction w celach czysto edukacyjnych. W ostatnich dniach, tak jak mówię, dostałem też maile od czytelników z najczarniejszymi scenariuszami, więc narysujmy taki czarny scenariusz. Ten podcast najprawdopodobniej opublikujemy 12 maja, czyli na dzień przed publikacją ratingu wydanego przez agencję Moody's. Wiele osób oczekuję, że tutaj Moody's obniży nam rating. Załóżmy, że tak właśnie się stanie. Załóżmy, że w kolejnych miesiącach rząd jeszcze szybciej będzie nas zadłużał, realizując wszystkie wyborcze obietnice, że chwilę potem sięgnie z konieczności po resztę pieniędzy z OFE, że kryzys konstytucyjny będzie się pogłębiał, że nie będziemy traktowani poważnie jako kraj demokratyczny i będą dalsze obniżki ratingu i dalszy wzrost zwrot kosztów obsługi długu, rosnąca izolacja Polski na arenie międzynarodowej – co wtedy?

Marcin, ja powiem tak: jest tak wiele nieznanych nam przyszłych wydarzeń, że naprawdę przewidywanie tego, kiedy się ten krach wydarzy i jakie będą konkretne jego skutki, jest w dużej mierze wróżeniem z fusów, ponieważ pojawi się jeszcze coś, o czym teraz nie wiemy, i to inne wydarzenie być może przesłoni te, które teraz przewidujemy, że się staną. Mam takie przynajmniej doświadczenie z wielu tych krachów, hoss i bess: że przewidywanie przyszłości jest bardzo trudne i zwykle raczej jałowe, więc dlatego lepiej się przygotować wcześniej, a nie zgadywać, co konkretnie się wydarzy, bo pewnie się wydarzy jeszcze coś innego.

Ale wszyscy piszą, że Unia Europejska ma problemy, że zaraz będzie Brexit, bo Brytyjczycy zagłosują w czerwcu za wyjściem z Unii Europejskiej, że Grecy

ponownie przestaną spłacać swoje zobowiązania, że zlikwidowana będzie strefa Schengen, ba – że w USA Donald Trump wygra wybory i zbuduje mur na granicy z Meksykiem i będzie wystawiał na to faktury za obronę i generalnie będzie po prostu armagedon.

Też w 2008 roku byłem pewien, że dolar upada i nie chciałem go kupować po 2 zł – tak mogę odpowiedzieć. Wtedy też były takie prognozy, że jest wielki kryzys finansowy, nastąpi upadek dolara i Stanów Zjednoczonych, całego systemu finansowego, a teraz wszyscy chcemy tych dolarów, więc jakby całkiem nam się ta perspektywa odwróciła, prawda?

Czyli przesłanie z twojej strony jasne: nie ma się co bawić w przewidywanie.

Można sobie kreślić jakieś scenariusze, mniej lub bardziej prawdopodobne, pewnie też w dużej mierze zabawowo czy też inwestycyjnie, to zależy od danej osoby, ale ja bym się do takich prognoz odnosił bardzo sceptycznie, bo nikt nie zna dokładnie przyszłości. Coś się sprawdzi, coś się nie sprawdzi, a jak ktoś dużo prognozuje, to coś mu się na pewno sprawdzi.

Dobra, ale tak czy siak jednego możemy być pewni: wcześniej czy później może nie krach, ale solidne przeceny na różnego rodzaju rynkach trafią się. Rynki są cykliczne i nie ma co do tego żadnej możliwości.

Powiem tak: że jest taki krach, który już po cichu u nas trwa w Polsce, bo tak naprawdę od maja ubiegłego roku do dołka w styczniu tego roku nasza giełda straciła naprawdę bardzo wiele. Jeżeli chodzi o indeks WIG20, to od szczytu do tego dołka stracił ponad jedną trzecią. Indeks szerokiego rynku WIG stracił 27%, a wtedy też nie były jakieś superrekordowe poziomy, tylko dużo niższe niż w czasie hossy w 2007 roku.

Więc jeśli klasyczna definicja bessy to 20% spadku...

To już jest poważna bessa, a w mediach nie ma o tym mowy tylko dlatego, że nie dzieje się to jednego dnia. My szukamy tego, żeby krach stał się z dnia na dzień. Najlepiej jak jednego dnia spadnie 10%, wielka panika, jest o czym mówić i pisać, ale tak naprawdę wydaje mi się, że cichy krach na naszej giełdzie już trwa. Była fala odbicia, która chyba skończyła się na koniec marca mniej więcej – tego też nie wiemy, bo teraz już zaczynam przewidywać. Więc w mowie o krachu dla nas jesteśmy już zaprawieni, bo na naszej giełdzie ten krach właściwie po cichu trwa od iluś miesięcy.

Jeżeli natomiast myślimy o rynkach zagranicznych, to kiedyś na pewno to się stanie. Tylko pytanie jest kiedy. Odpowiedź jest trudna dlatego, że bardzo silnie interweniują banki centralne, które nie pozwalają urealnić cen jakichkolwiek aktywów, łącznie z obligacjami państw południa Europy czy z wycenami akcji, bo doszło do tego, że nawet rząd Japonii kupuje ETF-y na akcje, to już w ogóle jest jakby socjalizm.

Czyli drukuje się pieniądze po to, żeby kupować akcje na giełdzie?

Tak, bo jest tak zwany efekt bogactwa, czyli jeżeli ludzie mają więcej w portfelu, to więcej wydają. Tak uważają: że jeżeli ich akcje są więcej warte, to bankierzy uznali, że wtedy będą się dobrze czuli i więcej wydawali, i w ten sposób gospodarka będzie lepiej funkcjonować.

Czyli wzrost lub brak spadku wycen różnych aktywów to niekoniecznie musi być fakt, że one drożeją. To może być fakt polegający na tym, że mamy do czynienia z psuciem pieniądza, że wartość pieniądza spada w stosunku do tych aktywów.

I właśnie ten krach, który miałby się wydarzyć, jest dla nas o tyle niewiadomą, że nigdy do tej pory banki centralne nie stosowały takiej poliki jak obecnie. Jest teraz chyba sześć banków centralnych, które stosują ujemne stopy procentowe. Stosuje się tak zwane programy luzowania monetarnego i inne niekonwencjonalne metody.

A nawet pojawiają się koncepcje, żeby wprost rozdawać ludziom pieniądze.

Tak, rozdawać ludziom pieniądze! Już w Europie mówiono, żeby każdy mieszkaniec strefy euro dostał po 1300 euro, po to żeby wydał i w ten sposób pobudził inflację. No to są różne szalone pomysły i nikt do końca nie wie, jaki tego będzie końcowy efekt.

My mamy nasze 500+.

Wydaje mi się, że to nasze 500+ przy tamtych programach to jeszcze nic, tak bym powiedział. Ale w długim terminie no to jest to obciążenie dla budżetu. Zobaczymy, jak sobie z nim budżet poradzi.

No dobrze, wiemy, że kiedy są zawirowania na rynkach, to akcje spadają bardzo szybko, prawda?

Tak, w czasie krachu akcje na pewno nie są dobrym aktywem do przechowania kapitału, ponieważ one są bardzo płynne, łatwo z nich wyjść. Doświadczyli tego wszyscy zaraz po upadku banku Lehman Brothers. Ponieważ brakowało bankom gotówki, to zwyczajnie wyprzedawały wszystkie płynne papiery, łącznie z akcjami, przez to doszło do gwałtownych spadków – znacznie większych, niż wynikało to z samego kryzysu – ponieważ banki szukały płynności i tę płynność dawały im giełdy, a nie papiery, którymi banki między sobą handlują.

Tak, to jest coś, o czymś kiedyś pisałem: że w takim krótkim okresie cena akcji a wartość spółki to są dwie zupełnie niezależne wartości.

I dlatego możemy powiedzieć, że dobrze w czasie krachu mieć raczej gotówkę, nie akcje, żeby te akcje dużo taniej kupić. Łatwo powiedzieć, tylko nigdy nie wiadomo, gdzie to dno jest.

Do gotówki za chwilę dojdziemy. Ostatnio ogromną popularnością cieszą się obligacje korporacyjne. Mieliśmy ostatnio do czynienia z emisjami Alior Banku, które rozeszły się na pniu, i wiele osób właśnie w obawie przed tym, że akcje to jest jednak aktywo bardzo ryzykowne, a lokaty bankowe dają zarobić bardzo mało, szczególnie w tym środowisku niskiej inflacji...

Tak, 2,5-3% to już jest góra i jeszcze trzeba odjąć podatek.

Tak, takie mamy podejście, więc kupmy obligację korporacyjną. Wyjaśnij, czy to faktycznie jest tak, że kupując obligacje korporacyjne, nie ponosimy ryzyka lub to ryzyko jest niskie.

No niestety, jeżeli chodzi o obligacje korporacyjne, to w Polsce najczęściej są one sprzedawane bez żadnego zabezpieczenia, jeżeli chodzi o większe firmy, ponieważ ma działać renoma danej spółki. Takimi papierami były bardzo popularne wcześniej obligacje PKN Orlen, które miały oprocentowanie 4%. Teraz niedawno Alior, który puścił 6- i 8-letnie z oprocentowaniem 5% w pierwszym okresie i później z dosyć wysokim kuponem ponad LIBOR.

Czyli widzimy też, że wydłuża się okres, na jaki te obligacje są emitowane.

Wszystko to rozeszło się, ale warto zauważyć, że pomiędzy inwestorami indywidualnymi przede wszystkim, a nie instytucjami. Dlaczego? Ponieważ są to papiery jednak na dość długi okres, są podporządkowane. Nie ma żadnego zabezpieczenia, tylko wierzymy w to, że bank nam te pieniądze odda. Myślę, że jest duża szansa, że on odda, ale my nie wiemy, co się będzie działo za 5-6 lat z systemem bankowym. Akurat mówimy o krachu, więc ja źle nie wróżę wcale Aliorowi, który teraz jest właściwie w grupie kapitałowej PZU, ale mimo wszystko jest to ryzyko i właśnie to jest ta premia za ryzyko. Tak naprawdę dostajemy te procenty dlatego, że podejmujemy jakieś ryzyko. To nie są takie obligacje jak obligacje skarbowe.

To wyjaśnijmy wspólnie tę różnicę, którą część osób może nie zawsze czuje. Kupowanie obligacji banku to jest zupełnie coś innego niż złożenie depozytu w banku.

Tak, ponieważ jeżeli złożymy depozyt, to istnieje cały system gwarancji. Bankowy Fundusz Gwarancyjny – BFG – gwarantuje nam wypłacalność w każdym banku do równowartości 100 tysięcy euro, więc wszystkie lokaty i depozyty są bezpieczne, o ile założymy, że BFG zadziała, ale o tym później powiemy.

Jeżeli chodzi natomiast o obligacje, to wiele osób myli obligacje korporacyjne z obligacjami skarbowymi, ponieważ obligacje skarbowe gwarantuje Skarb Państwa. Dopóki Skarb Państwa jest wypłacalny, to nam te pieniądze zwróci. I tutaj zadziałała taka zbitka słów: bank – obligacje, czyli tak jakby ludzie poszli myśleniem skrótowym, czyli że gwarancje bankowe, obligacje skarbowe – to na pewno jest super. Nie mówię, że te coś się złego stanie z tymi obligacjami, tylko pamiętajmy, że w nich jest to ryzyko.

W Polsce jest też taki kłopot, że jest bardzo wiele mniejszych spółek i przed nimi trzeba trochę przestrzegać, które np. nie dostały kredytu w banku i wtedy wychodzą na rynek obligacji korporacyjnych, więc szczególnie bym uważał na te emisje mniejszych spółek. Ich jest bardzo dużo, trudno zweryfikować jakość zabezpieczeń, o ile jakieś są. Później jest trudno odzyskać pieniądze, więc uważam, że jeżeli ktoś się na tym nie zna, to powinien być raczej bardzo sceptyczny do rynku obligacji korporacyjnych, a ewentualnie zacząć od jednostek funduszu obligacji korporacyjnych i też sprawdzając, co on ma w portfelu.

A jeśli się nie zna, to najlepiej się poznać w myśl zasady: rozumiem, w co inwestuję. Wspomniałeś o Bankowym Funduszu Gwarancyjnym. Jeden z moich czytelników w mailu zauważył: „w Bankowym Funduszu Gwarancyjnym jest nieporównywalnie mniej środków niż depozytów na rachunkach”. Jeżeli upadnie mały bank, to jeszcze tych pieniędzy wystarczy. Ostatnie przypadki: SKOK Wołomin czy SK Bank.

SK Bank to był chyba pierwszy bank, który upadł od Banku Staropolskiego, czyli od lat 90.

Ale faktycznie pokazuje, że zadziałał mechanizm gwarancji depozytów. Ale jakby upadł nawet jakiś średni bank, to tych pieniędzy tam najzwyczajniej w świecie braknie.

Tak, w tej chwili kilka banków wprowadziło program naprawczy, więc nie będziemy ich palcem wskazywać, ale każdy może sobie odszukać, i można zastanawiać się, jaka jest ich kondycja i co się stanie, jeżeli Bankowy Fundusz Gwarancyjny będzie zmuszony wypłacić kilkadziesiąt miliardów, a nie – jak do tej pory – kilka. Wiele osób podnosi taki argument, że skoro w tym funduszu jest tylko kilka, góra kilkanaście miliardów złotych, to ten system upadnie jak domek z kart. Jest to tylko częściowo uzasadnione rozumowanie, ponieważ nie sądzę, by było to ekonomicznie uzasadnione, aby Bankowy Fundusz Gwarancyjny posiadał w swoich środkach tyle samo, ile jest np. w bankach, żebym miał np. bilion złotych. To jakie to by miało uzasadnienie? Raczej to byłby absurd, więc dlatego nie ma tego biliona. Natomiast muszą być mechanizmy, które umożliwią wypłacenie tych pieniędzy.

No właśnie, gdy brakuje pieniędzy w BFG, co zgodnie z ustawą o BFG się dzieje?

Zgodnie z ustawą przede wszystkim BFG ma 20 dni roboczych na wypłatę środków. Ma jakiś tam termin, w którym ma czas zebrać te pieniądze. Pierwszym źródłem, takim dodatkowym, jest krótkoterminowa pożyczka z NBP. To po pierwsze. A po drugie może to być dotacja budżetowa, czyli mówiąc kolokwialnie: dodrukowanie pieniędzy. Prędzej czy później te pieniądze byśmy odzyskali. Tylko inną kwestią będzie, ile te pieniądze będą warte. Gdyby doszło do paniki bankowej, to dokładnie nie wiemy, co by się stało, gdyby to było ileś tam banków. Prędzej czy później te pieniądze na pewno byśmy odzyskali, tylko wtedy jest pytanie inne: ile te złote byłyby warte, ponieważ złoty znacznie straciłby do walut?

No właśnie, ale twoim zdaniem depozyty to mimo wszystko w takiej sytuacji bezpieczna forma lokowania kapitału.

Bezpieczna, ale nie jako jedyna. Ryzyko jest, bo zawsze możemy powiedzieć, że państwo może upaść, że system bankowy może upaść i być niewypłacalny. To się zdarzało w przeszłości, ale prawdopodobieństwo jest dość niskie.

O to chodzi: że jeżeli obstawiamy już jakiś scenariusz, to przemnożmy potencjalne zyski i starty przez prawdopodobieństwo ich uzyskania.

Obligacje skarbowe są też uznawane za najbardziej bezpieczne formy lokowania kapitału. Co w sytuacji krachu działoby się z obligacjami skarbowymi?

Generalnie obligacje skarbowe są uważane za bezpieczniejsze od lokat bankowych, bo po prostu Skarb Państwa zasadniczo nie bankrutuje, bo zawsze te pieniądze może sobie w ten czy inny sposób wydrukować w dosłownym skrócie myślowym.

Może mieć problem z obsługą czy spłatą zadłużenia wyrażonego w innych walutach, ale kiedy mówimy o inwestowaniu w złotówkach w obligacje państwa polskiego, to tutaj bezpieczeństwo jest najwyższe z możliwych.

Z tym że ja cały czas pamiętam, że nasze państwo np. nie honoruje obligacji, które wyemitowano przed drugą wojną światową, więc ci, co otrzymali te obligacje we wrześniu 1939 roku, do dzisiaj tych pieniędzy nie odzyskali, ale to jest taki ekstremalny scenariusz, wojenny.

Więc musimy zrobić dodatkowe zastrzeżenie: że nie będzie wojny.

Tak. To wtedy są stosunkowo bezpieczne papiery, ale oczywiście znowu cały czas wracamy do tego, że istnieje ryzyko walutowe. Poza tym może wzrosnąć rentowność obligacji, czyli spaść ich cena. Te, które mamy w portfelu, mogą być – w zależności od tego, jakie mamy obligacje – mniej warte niż przed jakimś tam kryzysem. Jest taka opcja.

Natomiast są obligacje dziesięcioletnie...

Tak, detaliczne obligacje Skarbu Państwa.

...i to jest dosyć dobry pomysł na jakąś dywersyfikację portfela, ponieważ nie trzeba zbyt dużo czasu im poświęcać. One dają nam co prawda niewielki kupon – obecna seria majowa to jest 2,5% w pierwszym roku i później 1,5% powyżej inflacji podawanej przez GUS, czyli nie jest to żadna rewelacja. Ale porównując do lokat, to jest w sumie dość podobny poziom, natomiast jakby spada nam z głowy kłopot wyszukiwania kolejnych depozytów. Jest to jakiś tam plus, oczywiście o ile wierzymy, że nasze państwo jest wypłacalne. Na razie jest.

Osobiście inwestuję sporo pieniędzy w te obligacje 10-letnie, takie, które nie będą mi potrzebne, bo to po prostu, tak jak mówisz, oszczędza czas i energię, i takie 1,5% ponad inflację w długim terminie bez żadnego ryzyka to jednak jest.

I jeszcze można sobie ustawić dobrze przepływy finansowe, bo one są od 100 złotych, więc możemy sobie ustawić, że w 2016 będziemy mieli tyle i tyle pieniędzy, 2017 tyle i tyle. Można samemu sobie jakoś długoplanowo rozłożyć tę gotówkę, bo można nawet od 100 złotych zaczynać, więc jest to jakaś opcja. Powiem tak: nie jestem ogólnie wielkim fanem obligacji, ale ja bym ich całkowicie nie odrzucał, bo tak jak Marcin mówi, on z nich korzysta i sobie chyba chwali.

No, zdecydowanie. Szczególnie te, które kupowałem w 2009 roku z kuponem 3% ponad inflację. No dobra, wspomniałeś o tym, że być może złoty będzie mniej wart do walut. Od razu pytanie: „Mamy krach, jak się do niego przygotować?” – no to może waluty, a jeżeli tak, to ile? A jeżeli ile, to jakich?

To jest temat bardzo na czasie, bo akurat teraz, jak nagrywamy ten podcast, to trwa osłabienie złotego związane ze strachem przed obniżką ratingu przez agencję Moody's.

W piątek trzynastego ma być ten dzień.

Właśnie czekamy na ten piątek trzynastego. Co się wtedy wydarzy – zobaczymy. Na pewno rynek już to dyskontuje i jeżeli spojrzymy na notowania dolara do złotego, to zauważymy, że przez ostatni rok dolar zyskał do złotego 7,5%, przez 3 lata – 22%, a przez 5 lat – 42,5%, czyli znacznie więcej, niż zyskalibyśmy na lokatach złotych, a jeszcze doszły odsetki z tych walut trzymany w banku. Z tym że łatwo to nam się mówi po fakcie.

Właśnie, analiza wsteczna zawsze skuteczna.

Co innego ktoś powie, kto zaczął kupować dolary przed 2008 rokiem i sprzedał w dołku, założmy.

Kupił po 4,7, a sprzedał za 2.

Tak to jest, że się wkurzymy i niezadowoleni z inwestycji skasujemy ją w najmniej odpowiednim momencie, więc ja bym takich stóp zwrotu nie oczekiwał, tylko podałem je jako pewien przykład i on może świadczyć właśnie o tym, że być może w przyszłości wcale te waluty nie będą rewelacyjną inwestycją. Natomiast nie jest to ich celem.

Ale tak przez pryzmat zabezpieczenia, bo zapytam wprost: czy ty zabezpieczasz się, inwestując w waluty, a jeżeli tak, to w jakie?

Tak, oczywiście kupuję fizyczne waluty, dlatego że zupełnie nie mam pojęcia, które waluty się wzmocnią, a które osłabną. Po prostu kupuję wszystkie główne waluty, czyli dolary amerykańskie, funty, euro i franki szwajcarskie, i staram się szukać takich lokalnych dołków. Czyli wystarczy mieć dostęp do jakiegoś internetowego kantoru, jakieś konto bankowe powiązane z tym kantorem i można wtedy takich regularnych zakupów dokonywać i specjalnie się nie przejmować fluktuacjami. Oczywiście tak mówię, aż do 2008 roku, kiedy wszystkie waluty nagle idą w dół i wtedy jesteśmy bardzo niezadowoleni. Ale wtedy trzeba pamiętać, że nie to było naszym celem, tylko zabezpieczenie się przed dużym spadkiem wartości złotego.

Jaką część portfela twoim zdaniem warto w ten sposób zainwestować?

To chyba zależy od poszczególnej osoby czy rodziny. To jest bardzo indywidualne, naprawdę trudno mi poradzić. Ja np. osobiście wydaję część tych walut na wakacjach, więc dla mnie jest to dosyć naturalne, że te euro, dolary czy funty – bo franki to chyba raz wydałem – trochę wydaję, większość mi zostaje i ciągle jakby ta kupka rośnie.

Natomiast mam pewien problem – może ktoś nam w komentarzach podpowie – jak to zrobić, żeby założyć konto w tych obcych walutach za granicą Polski, np. w Szwajcarii czy Wielkiej Brytanii, bo naprawdę mieszkając w Polsce, nie jest to takie proste. Co innego, jeżeli tam już pojedziemy do tego kraju i tam się wykażemy jakimś adresem czy jakimś dowodem rezydencji, czegokolwiek, wtedy nie ma większego problemu, żeby założyć konto. Ale jak to zrobić z Polski, to ja już próbowałem parę razy i ciągle mam z tym jakiś kłopot.

Czyli kupujesz waluty i trzymasz je na rachunkach w polskich bankach?

W polskich bankach, czyli to jest cały czas ryzyko polskich banków.

No dobrze, przeszliśmy przez waluty. Złoto – kolejna ulubiona inwestycja osób, które spodziewają się krachu. Pradawny nośnik wartości, podobno świetna ochrona przed inflacją. Jak ty podchodzisz do złota?

Złoto od wieków budzi wiele emocji i osobiście uważam, że warto posiadać tak standardowo, bo to też zależy od osoby i jej potrzeb, zamiłowania do błyskotek. Ale uważam, że 5–10% kapitału w złocie nikomu nie zaszkodzi i mam na myśli złoto fizyczne, a nie jakieś kontrakty na giełdzie czy jednostki funduszu, bo to różnie bywa.

Ktoś jest przekonany, że ma jednostki funduszu złota, a tak naprawdę ten fundusz kupuje akcje kopalni złota. On ma wtedy troszkę coś innego. Dlatego mówię, że jeżeli mamy się zabezpieczyć w jakikolwiek sposób przed ewentualnym krachem całego systemu, to fizyczne złoto, bo jeżeli ono jest w formie elektronicznej, to też w tym krachu będzie uczestniczyć.

Złoto fizyczne, czyli sztabki lokacyjne, monety bulionowe?

Sztabki i monety, tak.

Monety kolekcjonerskie?

No, monety kolekcjonerskie to jest zupełnie inna kategoria, ja się sam sparzyłem. O, to tutaj mamy kolejny mój błąd: kupiłem sobie monety kolekcjonerskie, złote polskie monety. Byłem przekonany, że robię świetny interes, ponieważ kupowałem je w cenie kruszcu, a nawet minimalnie poniżej, i wcale na tym nie wyszedłem lepiej, niż gdybym kupił uznane monety czy sztabki. Tak że można się przejechać i uważam, że nie ma co kombinować. Jeżeli ktoś jest zainteresowany złotem, to powinien tylko uważać na to, żeby nie kupować zbyt małych, bo wtedy jest bardzo duża marża, więc jak ktoś będzie chciał kupić, to niech nie kupuje 1-, 2- czy 5-gramowych, tylko najmniej 10 gramów.

Umieszczę też linki w notatkach do tego podcastu, bo dość dobrze ten temat badałem. Sam również kupuję złoto, więc napisałem artykuły, czy warto i jak inwestować w złoto – taki przewodnik krok po kroku. Chodziłem, kupowałem to złoto fizycznie, sprzedawałem potem, żeby zobaczyć, co jest najłatwiej upłynnić i czy faktycznie płaci się dużą marżę za to. Zobaczycie to wszystko w tych wpisach.

Zbyszk, a nieruchomości? To jest często nasza ulubiona, ukochana metoda i najbardziej bezpieczna lokowania kapitału.

Tak, ponieważ pokutuje przekonanie, że na nieruchomościach nie można stracić. Oczywiście to powiedzenie już się mocno zdewaluowało, zwłaszcza po ostatnim kryzysie, związanym z nieruchomościami. Bardzo wiele osób się przejechało na takim myśleniu, dlatego nieruchomości – jak najbardziej tak. Uważam, że każdy powinien coś własnego kupić. Jeżeli oczywiście mamy ograniczenia kapitałowe, nie mamy zwyczajnie środków, to nie zachęcam wcale do lewarowania się, chociaż też są tacy ludzie, którzy radzą sobie w ten sposób i nawet zarabiają dosyć poważne pieniądze. Myślę, że można zacząć skromnie, np. kupić garaż na wynajem. To jest zupełny przykład z życia, bo wiem, że niektórzy ludzie tak zrobili. Natomiast w końcu zrezygnowałem, bo zacząłem wyliczać i wyszło mi, że musiałbym mieć bardzo dużo tych garaży, żeby to miało dla mnie sens, więc musiałbym jakąś firmę do tego zrobić i nie wiem, czy bym chciał być zarządcą garaży, i dlatego z tego zrezygnowałem. Chociaż sam o tym pomysle wspominałem na blogu, a później zacząłem liczyć

i stwierdziłem, że to akurat nie jest dla mnie, ale może ktoś, kto ma 20–30 tysięcy wolnych, to dla niego będzie fajny pomysł na sprawdzenie, jak to działa w praktyce.

Tak że to jest pierwszy temat, natomiast z nieruchomościami jest taki problem, że nie mają one odpowiedniej płynności, to znaczy że akcje czy jednostki funduszy inwestycyjnych sprzedajemy bardzo szybko i odzyskujemy kapitał. Natomiast w przypadku domu czy działki budowlanej to może trwać nawet latami i też możemy nie uzyskać tej ceny, o której na początku myśleliśmy, bo jednak te ceny fluktuują.

Poza tym myślę, że tu u nas, w Polsce, jest specyficzny problem z demografią, czyli rodzi się mało dzieci, a dużo młodych ludzi wyjeżdża. Nie wiem, jak wpłynie ten program 500+ długoterminowo, ale nie sądzę, żeby on miał jakieś przełomowe znaczenie, więc to jest taka nasza specyfika. Natomiast osobiście uważam, że decyduje jak zawsze lokalizacja i mieszkanie w takich większych ośrodkach jak Warszawa, Gdańsk, Poznań, Kraków – to raczej zawsze będzie pewna lokata kapitału. Oczywiście nie wiem, czy dobrym pomysłem byłoby wrzucenie wszystkich swoich środków w takie mieszkanie, bo jednak to jest zamrożenie tych pieniędzy.

Natomiast w sytuacji krachu, o jakim mówimy...

No właśnie nawet jest ryzyko nie krachu, tylko ryzyko polityczne. Ja jestem przykładem człowieka, który właśnie podlega temu ryzyku, bo od 30 kwietnia bodajże...

Zapisałeś się do partii?

Nie, od 30 kwietnia weszły obostrzenia w sprzedaży ziemi rolnej i lasów, więc na pewno wpłynie to negatywnie na ich cenę.

Jesteś przykładem, bo jak rozumiem, to jest jedna z twoich inwestycji?

No tak, posiadam jakieś tego typu inwestycje i nie przewidziałem tego w swoim planie wieloletnim, i teraz uważam, że po prostu muszę to przeczekać.

Czyli inwestycja krótkoterminowa zamieniła się w długą.

Tak. To jest kolejny błąd, ale też niezamierzony przeze mnie. To znaczy nie zamierzałem ich sprzedawać, bo traktuję to jako lokatę kapitału, ale jak mi spadnie cena o połowę, to będzie już przymusowa inwestycja. Tak że tutaj mamy świetny przykład, że niby nieruchomości są pewną inwestycją, ale może być to ryzyko polityczne: nagle ktoś zmieni jakieś przepisy i coś tu się nowego dzieje.

Inwestycja długoterminowa to nieudana krótkoterminowa, tak jak powiedział jeden z moich kolegów.

No dobrze, podsumujmy trochę naszą rozmowę. Zbierzmy kilka najważniejszych punktów dla naszych słuchaczy. Historia nas uczy, że nie

przewidzimy, kiedy krach może nastąpić, więc warto się do niego przygotować. I kiedy mówisz „przygotować się”, to jak byś to zdefiniował?

Przygotowanie do krachu musi nastąpić zdecydowanie wcześniej niż tydzień przed obniżką ratingu przez agencję Moody's.

Czyli już jest za późno?

Tak że mogę powiedzieć, że jeżeli ktoś obawia się krachu, który nastąpi jutro czy za tydzień, to będzie mu już bardzo trudno się przygotować. To po pierwsze.

Ale chodzi mi o to, jak odzwierciedlić w swoim portfelu taką część, która realnie może nas zabezpieczyć?

Myślę, że trzeba podejść do tego zagadnienia całościowo. Każdego mogę odesłać do książki Marcina, gdzie szczegółowo opowiada, co należy zrobić krok po kroku w pierwszej kolejności: czyli jakby porządek w głowie i porządek w finansach osobistych. To od tego zaczynamy.

No właśnie o tym nie mówiliśmy, czyli krach to również pogorszenie się sytuacji ludzi zadłużonych, więc tak naprawdę pierwszy punkt: pozbyć się długów.

Właśnie! Jeżeli ktoś ma długi, to niektórzy myślą: państwa wywołują kryzysy też po to, żeby pozbyć się w jakiś sposób długów, np. bankrutują i od nowa pożyczają. Tak często państwa robią. Niestety jest to dla przeciętnego człowieka znacznie trudniejszy temat, także emocjonalnie, ponieważ taki kryzys powoduje, że bardzo często możemy stracić pracę – każdy może sobie przypomnieć lata 2008–2009 – wtedy bank nagle chce jakichś dodatkowych zabezpieczeń od nas czy zwiększa marżę i przez to rośnie oprocentowanie. Cały świat nam się może zwalić na głowę. Dlatego uważam, że w miarę możliwości starajmy się pozbyć kredytów, zwłaszcza konsumpcyjnych. Natomiast jeśli chodzi o kredyty hipoteczne, to już jest kwestia indywidualna. Uważam, że jeżeli wypracowujemy jakieś nadwyżki, to dobrze coś tam dopłacić. Nie jest to obowiązkowe, ale nawet z punktu widzenia psychologicznego chyba każdy lepiej się czuje, jak nie ma tego garba z długiem. Przynajmniej ja tak mam.

Poza tym paradoksalnie w długim okresie wcale nie jest łatwo zainwestować pieniądze, żeby otrzymywać stopy zwrotu istotnie wyższe niż to, co oszczędzamy na odsetkach, których nie zapłacimy bankowi.

A kredyt daje nam fantastyczną stopę zwrotu. Oprocentowanie kredytu jest czasami dwucyfrowe przy konsumpcyjnym i to jest wspaniała stopa zwrotu. Jeżeli oddajemy szybciej, to mamy świetne zyski. Można tak na to spojrzeć: odwrotnie.

Zanim w ogóle pomyślimy o inwestycjach, to również jakaś sensowna poducha bezpieczeństwa, prawda?

Tak. Dlatego odsyłam tutaj do Marcina i jego książki czy do każdego blogera omawiającego finanse osobiste, ponieważ jest to dosyć szeroki temat, ale nie jest to nic skomplikowanego. Wszystko jest tutaj logiczne, czyli należy pozbyć się długów, przygotować sobie poduszkę finansową właśnie na wypadek takich nieprzewidzianych wydarzeń czy fundusz awaryjny na jakieś krótkoterminowe wydatki, chodzi mi o jakieś awarie lodówki i tego typu drobniejsze rzeczy.

A gdybyś miał powiedzieć, że w swoim portfelu inwestycyjnym taka część, która ma cię zabezpieczyć właśnie przed trudnymi, nieprzewidzianymi sytuacjami – obrazowo nazywamy to krachem – to co ty tam trzymasz, jakie to są aktywa?

Myślę, że cały portfel powinien być zdywersyfikowany. My nie wiemy tak naprawdę, które aktywo na pewno wzrośnie. Jeżeli strzeli do góry złoto, to ja to złoto mam. Jeżeli strzeli do góry waluta, to tę walutę też mam. Jeżeli np. strzelą w dół akcje, to gotówkę też mam, żeby je kupić po zaniżonej cenie. Uważam, że trzeba być przygotowanym na najprzeróżniejsze scenariusze. A chyba uniwersalną radą jest to, żeby jak najwięcej inwestować w siebie i swoje umiejętności. To się zawsze nam przyda i żaden krach nam tego nie odbierze.

O, świetne słowa, dokładnie!

To jest clou: zamiast martwić się, czy kupić złoto, dolary czy nieruchomości, to może po prostu pójdźmy na kurs języka.

Najważniejsza, najsensowniejsza inwestycja to inwestycja w siebie – tak moglibyśmy podsumować tę naszą rozmowę o krachu. Druga rzecz: słuchajcie, emocje są i będą. Pewnie jak słuchacie różnych przekazów medialnych, to te emocje również Wam się udzielają. W inwestycjach raczej one nie pomagają, prawda, Zbyszku?

Uważam, że trzeba stosować różne sztuczki. Moja jedna ze sztuczek jest taka, że staram się nie oglądać notowań giełdowych w ciągu dnia i wtedy dopiero mogę podjąć decyzję po sesji giełdowej, przed następną, czyli mam czas na to, żeby cofnąć swoją głupotę. Jak pod wpływem impulsu coś robimy, to często tego żałujemy. Więc tego typu triki można stosować. Oczywiście to nie jest dobra metoda, jeżeli ktoś spekuluje na rynkach lewarowanych, bo wtedy jak on zaczeka do końca dnia i następnego dnia popatrzy, co się dzieje, to on może już będzie bez złotówki na koncie, ale ja mówię tutaj raczej o podejściu długoterminowym.

Ale tego typu decyzje inwestycyjne dotyczące rynków finansowych na pewno podejmujemy w spokoju i bez emocji.

Zbyszku, na zakończenie opowiedz proszę, jak trafić na twój blog i co na tym blogu znajdziemy.

Adres bloga to appfunds.blogspot.com. Myślę, że Marcin gdzieś umieści link pod spodem.

Tak, ja umieszczę oczywiście link.

Oprócz różnych artykułów dotyczących inwestowania i oszczędzania znajdują się też tutaj publikacje cykliczne, to znaczy co miesiąc prezentuję ranking najlepszych lokat i kont bankowych oraz przegląd giełdowy z uwzględnieniem mojego portfela IKE. To jest taki portfel giełdowy, raczej edukacyjny. Nie jest to jakiś wielki portfel, ale myślę, że te ruchy są dobre do wyciągnięcia własnych wniosków, niekoniecznie do powielania. Dodatkowo początkujących mogą odesłać do zakładki z prawej strony bloga: „Elementarz inwestora” i tam znajdziecie bardzo dużo materiałów z pierwszej edycji tego cyklu, który przygotowaliśmy z Michałem Szafrąnskim.

Bardzo ciekawy, wartościowy cykl – „Elementarz inwestora”. Michał Szafrąński i Zbyszek Papiński razem zrobili naprawdę bardzo ciekawy cykl artykułów pod hasłem „Rozumiem, w co inwestuję”. Zachęcam Was do tego, żeby tam zajrzeć. Zdaje się, że za kilka miesięcy będzie druga edycja tego cyklu.

Tak, cały czas planujemy, ponieważ troszeczkę się nam to opóźnia z powodu premiery książki Michała, a więc dałem mu tutaj wolną rękę, niech spokojnie ją jakoś napisze i wypromuje. Wiem, że prace są już na ukończeniu, więc myślę, że elementarz powróci.

Zbyszek, super, dziękuję ci bardzo serdecznie za tę rozmowę. Zapraszam Was do komentowania, do zadawania pytań odnośnie do naszej rozmowy. Zbyszek bardzo chętnie udzieli odpowiedzi, bo z naturalnych przyczyn w samej rozmowie mogliśmy tylko prześlizgnąć się po powierzchni niektórych tematów, a wiedza i doświadczenie Zbyszka są zdecydowanie głębsze i szersze i chętnie się nimi podzieli.

Zawsze mam kłopot z tym, jakie są dokładnie oczekiwania słuchających czy czytających, więc chętnie odpowiem na pytania, na które będę potrafił, i wszystkim życzę, żebyście mieli jak najmniej krachów w inwestowaniu i w życiu prywatnym.

Zbyszku, dziękuję ci bardzo serdecznie.

Dziękuję, Marcin.

Cześć.

Jak tam wrażenia po naszej rozmowie? Zbyszek naprawdę bardzo ciekawie o tym opowiada i pomimo że mieliśmy 50 minut, mam wrażenie, że tylko delikatnie byliśmy w stanie zaakcentować niektóre tematy. Oczywiście w notatkach do dzisiejszego

odcinka podcastu znajdziecie linki do moich artykułów o inwestowaniu w złoto, do artykułu o obligacjach Skarbu Państwa, także do bloga Zbyszka oczywiście.

Na koniec to, co obiecałem: powiem Wam trochę o swoim podejściu, o zmianach w portfelu inwestycyjnym. Tak już na koniec, szybko i ogólnie, słuchajcie: powiem szczerze, że jestem pesymistycznie nastawiony do sytuacji na rynkach finansowych i mój osobisty portfel inwestycyjny, a w zasadzie nasz – bo my wszystkie decyzje podejmujemy wspólnie z żoną – jest konserwatywny, jest tak konserwatywny, jak nie był od lat. Ci z Was, którzy śledzą moje artykuły o portfelu IKE+, to już wiedzą, że tam poziom akcji zredukowałem do poziomu minimalnego, a w innych częściach mojego portfela inwestycyjnego już od kilku miesięcy regularnie dokupuję walutę, trochę zwiększam udział złota. Podjęliśmy też dużą, ważną decyzję o tym, że kredyt na mieszkanie, które wynajmujemy, które kupiliśmy w 2007 roku, a na które mieliśmy kredyt we frankach szwajcarskich – mniejszy niż wartość nieruchomości, nawet już po tych zmianach kursu franka, również dlatego że nadpłacaliśmy ten kredyt – postanowiliśmy jednak przewalutować na złotówki. Żeby wyeliminować to ryzyko walutowe, które gdzieś tam nad nami wisiało. Stwierdziliśmy, że stać nas na to i bez względu na to, co będzie się działo z frankiem, czy wejdzie jakaś ustawa czy nie, my ten temat chcemy już po prostu zamknąć. Jeżeli jesteście tym tematem zainteresowani, to może przygotuję jakiś wpis lub podcast albo gdzieś opowiem o tym.

W każdym razie to pokazuje coś więcej. Pokazuje to, że niepokoją mnie zmiany, które zachodzą obecnie w Polsce, i martwią decyzje, które zadłużają nasz kraj. Unikam jakiegokolwiek angażowania się w politykę, ale po raz pierwszy od lat mam naprawdę obawy o perspektywę dla naszej gospodarki, o stabilność naszej waluty. Może nie w tym roku, może nie w przyszłym, ale jeżeli dalej tak to będzie wyglądać, to naprawdę nie czuję się z tym dobrze.

To właśnie dlatego, że nie słucham przemówień, debat, a bardziej patrzę na liczby: ile to wszystko kosztuje, jaki ma wpływ na budżet naszego państwa, na poziom zadłużenia, to jestem pesymistą. Obym się mylił i faktycznie sprawy potoczyły się dobrze! Ale na wszelki wypadek, w miarę moich skromnych możliwości, staram się zabezpieczyć moją rodzinę przed ewentualnymi, nazwijmy to, złymi skutkami dobrej zmiany, dlatego gdzieś odzwierciedlam to w swoim portfelu i swoich decyzjach finansowych. Być może z perspektywy czasu będą to decyzje błędne, ale teraz właśnie na takie się zdecydowałem.

No dobrze, to tyle na dziś. Już jutro będę dla Was nagrywał kolejny odcinek podcastu. O ile mój gość do mnie dotrze, to porozmawiamy o tym, jak podróżować po świecie za sensowne pieniądze. Zbliżają się wakacje, a człowiek, którego zaprosiłem do następnego nagrania, odwiedził już ponad 100 państw na całym świecie.

FBO finanse bardzo osobiste

Już dziś bardzo serdecznie Was zapraszam, życzę Wam superwspaniałego, miłego majowego dnia. Trzymajcie się, cześć!